

Jedna z 12 książek

Nowa Książka Jasienicy

JULIAN PRZYBOS

PAWEŁ JASIEINICA (Lech Beynar) urodził się w roku 1909 w Symbirsku na ZSRR. Odbił studia historyczne na Uniwersytecie im. Stefana Batorego w Wilnie. Przed wojną opublikował dwie prace historyczne, między innymi „Ziemie północno-wschodnie Rzeczypospolitej” (1939). W czasie okupacji hitlerowskiej brał czynny udział w ruchu oporu. Po wyzwoleniu rozpoczął współpracę publicystyczną z Tygodnikiem Powszechnym. Był inicjatorem wielu ówczesnych polemik, między innymi w sprawie „bohaterstwa” oraz w sprawie oceny kampanii wrześniowej. W roku 1951 opublikował książkę o tak zwanych terenach przyczółkowych („Wisła pożegna zaścianek”) oraz w latach następnych „Biały front” — książkę o Ludwiku Hirsfeldzie. Zajął się potem problemami archeologii i etnografii: „Świt słowiańskiego jutra” (1952), „Archeologia na wrywkę”, „Chodzi o Polskę”.

W ostatnich latach przedsięwziął opracowanie historii Polski, która ma charakter polemiki z polską historiografią. Dotychczas ukazał się tom pierwszy pt. „Polska Piastów” (1960).

„Słowiański rodowód” jest trzecią z kolei książką Jasienicy o wykopaliskach archeologicznych w Polsce. Nie znam, niestety dwóch poprzednich, dawno wy-czerpanych, i nie mogę porównać ani tego, co przedtem Jasie-



nica o tzw. prehistorii polskiej pisał, z tym, co teraz, ani też śledzić, jak rozwijał się jego kunszt eseistyczny. (O t a k z w a n e j prehistorii, bo chrzest nie był początkiem państwa polskiego, istniejącego przedtem nie wiadomo ile już wieków wstecz). Znam jednak

jego piękne „Opowieści o żywej materii”, książkę poświęconą znakomitemu uczonemu i wspaniałemu człowiekowi, Ludwikowi Hirsfeldowi. I nie wiem, może to tylko moja większa ciekawość tego wszystkiego, co się dotyczy przyszłości, sprawia, że książkę o badaniach i odkryciach z mikrobiologii czytałem z większym zainteresowaniem niż reportaże o wykopanych w Igołomii piecach garncarskich i dymarkach, w których wytapiano żelazo z początkiem naszej ery. Sprawiała to zapewne i kompozycja bardziej jednolita: książka o instytucie prof. Hirsfelda miała jednego głównego bohatera, ta jest szeregiem reportaży z kilkunastu rozrzuconych po kraju stanowisk archeologicznych, wymienia wielu pracowników, a znaleziska, jakie opisuje, są różnorodne: od kościanego trzonka noża do słynnej już płyty wiślickiej.

Dwie te same, co w jedynej znanej mi przedtem książce Jasienicy, szlachetne namiętności poruszają ten cykl szkiców o dawnych i pradawnych sprawach: pełen podziwu szacunek dla ludzi nauki i ciekawość, którą rodzi żądza humanistycznej wszechstronności. Autor mówi o tej humanistycznej wszechstronności jako o tym, co warunkuje trwałość dzieł historiograficznych. Wnioski i uogólnienia historyków mogą się okazać z czasem błędne, ale trwała wartość zachowa charakterystyka postaci i wydarzeń. Dziejopis, którego się po wiekach jeszcze czyta — to taki, co był artystą.

Jasienica należy dzisiaj do pisarzy najpoczytniejszych, bije ilością czytelników niejednego beletrystę, a cóż dopiero współczesnych naszych uczonych dziejopisów. Od uczniów liceów warszawskich wiem, że rozdziały jego książki o Polsce Jagiellońskiej, ogłoszone w „Nowej Kulturze” czytywano namiętnie, jako uzupełnienie czy nawet namiastkę szkolnej lektury historycznej, wielce podobno nużącej i nudnej. Przeciwnie propozycjom — jak się to nazywa — „syntezy” epoki jagiellońskiej wystąpiła ostatnio

taż „Nowa Kultura” piórem któregoś z historyków. Czy jednakże polemiki sprostają temu „popularyzatorowi” (jak mówią z ledwie zaznaczoną wyższością) w sztuce pisarskiej, która czyni, że książka historyczna jest czytana powszechnie? Uzgodnione kolegielnie sądy i „syntezy” niewiele ważą, jeśli spoczywają martwo w nieczytanych książkach. Niestety, niestety! W wyobraźni narodu czasy Mieszka I mają kształt wzięty z wyobraźni Kraszewskiego, a wiek XVII ma wygląd jeszcze jest wiarygodniejszy niż Zygmunta Wojciechowski. A ja, laik, (któremu więc nie należy skąpić pobłażliwości, jeśli się waży mieć swój prywatny sąd o dziejopisarstwie) myślę sobie, że owe syntezy nigdy nie są niewzruszenie naukowe. Jedno interesujące znalezisko archeologiczne może obalić granicę dzielącą naszą historię od (nie tzw., lecz faktycznej) prehistorii, a i sąd o tym, czy Mieszko I postąpił w jakimś momencie swoich rządów słusznie czy niesłusznie, albo o ile Jan Kazimierz był postępowy, a o ile wsteczny, zależy, trochę tak jak w powieści, od wyobraźni uczonego badacza. Z wyjątkiem pamiętnikarstwa — pisanie dziejów, czyli komponowanie z wielu faktów ciągłości minionego czasu, jest przecież w wielkiej mierze dziełem wyobraźni; im dalej od czasów dzisiejszych, tym trzeba w tym celu większego jej wysiłku, tak iż z najdalszej przeszłości, dokąd już nasza wyobraźnia, nie karmiona żadnymi dokumentami, nie sięga, przyjmujemy świadectwa dawnej fantazji mitotwórczej. Jeśli tak jest, to szanse przetrwania ma ten obraz przeszłości, który jest bardziej artystyczny, tj. przekonujący naszą wyobraźnię, a nie ten niewyrazisty, sklecony w „syntezę” przez grono specjalistów cząstkowych nauk pomocniczych historiografii.

Jasienica więc to — z braku Szajnochów — potęgą w dzisiejszej Polsce, zwłaszcza że jego widzenie przeszłości koryguje (nie wiem czy

śluszenie) nazbyt może krytyczną ocenę naszych dziejów robioną według metody marksistowskiej wprawdzie, ale stosowanej schematycznie. „Słowianie, (a cóż dopiero Polacy), my lubim sielanki” i pisanie historii dla narodu, który poniósł tyle klęsk, a jednak przeżył, bywało nazbyt często czynnością robioną „ku pokrzepieniu serc”. Płynęła ona także z tego pierwotnego biologicznego optymizmu, co kazał zwyciężonym śpiewać Mazurka i powstawać. Wiele było powodów (i zacnych i zdrożnych) do niedostatecznego krytycyzmu i idealizacji naszych dziejów u dziejopisów. Ale — czy jest gdzieś na świecie napisana historia, która by była obiektywna? Podobno w Unesco taką planowano, ale pewnie na planowaniu się skończyło.

Ciekaw historii, ale nienadmiernie, na domiar wielki w tych sprawach laik, mniej zwracałem uwagi na sądy Jasienicy rozsiane w tej książce. Mnie ujmowało to, że bohaterami swoich szkiców zrobił po równi dawnych władców i profesorów archeologii. I nie potrafiłbym rozstrzygnąć w swoim sumieniu czytelniczemu, kto wynika z tych reportaży znaczącej: prof. Józef Kostrzewski, twórca nowoczesnej archeologii polskiej, czy (zapewne nie twórca), ale umocnił państwa polskiego, Mieszko I.

Książkę raz po raz nurtuje dążność do podniesienia tego, co w naszej przeszłości było własne, oryginalne, równe albo i lepsze, niż to samo w tym czasie na Zachodzie. Dążność chwalebna, zwłaszcza iż Jasienica nie tai tu i ówdzie podobnych jak gdzie indziej aktów barbarzyńskiego okrucieństwa. Mówi o oryginalnym systemie fortyfikacyjnym pierwszych Piastów, o tym, że — wbrew dotychczasowym mniemaniom — wczesnośredniowieczna Polska знаła monumentalne budow-

nictwo kamienne, ba, z jednego zdania Galla Anonima wnosi, że w Polsce już przed Mieszkiem I przyjęto zasadę dziedziczności władzy monarszej, bo po Ziemowicie objął rządy syn jego Leszek, po nim syn Mieszka Ziemomysł, ojciec Mieszka I. Któż to wie, ale miło słyszeć, że jeszcze przed „milenium” osiągnęliśmy to, do czego — jak powiada — doszła państwowość niemiecka dopiero w XIX wieku...

Ostatni rozdział książki, poświęcił Jasienica starożytnościom bułgarskim. Jest to rozdział bardziej sprawozdawczy, to raczej skrót historii Bułgarii, żmudniejszy w czytaniu, nie uwidaczniający tego, co referuje. Niezbyt wiąże się z całością książki; pewnie, że Bułgarzy to też Słowianie i to można by pomnożyć na przykład o starożytności czeskie czy ukraińskie, bliższe nam przecież, ale — niekoniecznie. Ten końcowy rozdział sprawia, że znakomite reportaże i interesujące rozważania Jasienicy tracą — że tak rzekę — krągłość układu w książce.

Odczułem natomiast dotkliwy brak indeksu imion i — zamiast odstających od całości reportaży o Bułgarii — rozdziału — konkluzji. Czytelnik, wchłonawszy tak obfity materiał (zbierany przez autora w ciągu dziesięciu lat) oczekuje na koniec podsumowującej te ukazane fakty i rozważania odpowiedzi na pytania: O ile pod wpływem ostatnich odkryć archeologicznych zmienił się obraz naszej przeszłości? Co należy zrewidować w sądach o naszych piastowskich przodkach? Kiedy zaczął się historia Polski itp.?

Być może, owa żarliwa humanistyczna ciekawość Jasienicy nie została jeszcze ugaszona, może autor gromadzi materiał do nowych rozdziałów swojej książki i tę pożądaną konkluzję „Słowiańskiego rodowodu” dopisze w drugim wydaniu dzieła? Co dać, boże Światowidzie, isto!